



Napisala i co teraz

Co radzono przez dwadzieścia lat, co z tego zostało

PROJEKT WYGRYW · 2026

Spis treści

Zanim zaczniesz

I. Co się zmieniło przez dwadzieścia lat

Rozdział 1. Świat po esemesie

Rozdział 2. Rada, którą powtórzono dwieście trzydzieści cztery razy

Rozdział 3. Trzy gry, które wtedy uchodziły, a dziś kończą sprawę

II. Jedenaście sytuacji

Sytuacja 1. Wziąłeś numer i nie wiesz, kiedy napisać

Sytuacja 2. Pierwsza wiadomość

Sytuacja 3. Odpisuje jednym słowem

Sytuacja 4. Nie odpisała

Sytuacja 5. Piszecie codziennie i nic z tego nie wynika

Sytuacja 6. Odwołała spotkanie

Sytuacja 7. Randka była, a potem cisza

Sytuacja 8. Kiedy odpuścić

Sytuacja 9. Masz pary, nie masz randek

Sytuacja 10. Wróciła po miesiącu ciszy

Sytuacja 11. Zostałeś kolegą

III. Ściągawka

Jeden ruch na każdą sytuację

Czego nie robisz nigdy

Trzy zdania, które zastępują całą tę książkę

To, co łączy wszystkie jedenaście

Co z tym zrobić naprawdę

Co dalej

Co radzono przez dwadzieścia lat, co z tego zostało

i jedenaście sytuacji, w których znajomość umiera

Projekt Wygryw

2026

Zanim zaczniesz

Przeczytałem archiwum największego forum o uwodzeniu, jakie było w Polsce. Z trzydziestu ośmiu tysięcy wątków do tej książki przeanalizowałem dziesięć tysięcy postów otwierających.

Spodziewałem się, że najwięcej będzie pytań o podchodzenie. Jak zagadać, co powiedzieć, gdzie stanąć.

Nie było.

W przeanalizowanej próbie najczęściej wracała kategoria „pytania i problemy: rozwijanie znajomości”. Znalazłem sto cztery takie wątki, więcej niż pytań o poznawanie kobiet. Pisali je ludzie, którym pierwszy krok się udał. Zagadali. Wymienili się numerami. Ktoś odpisał.

I potem coś się psuło, a oni nie wiedzieli, w którym miejscu.

Ta książka jest o tym miejscu.

Co tu jest

Trzy części.

Pierwsza jest o tym, co się zmieniło przez dwadzieścia lat i co z rad z tamtych czasów przetrwało. Jest w niej rozdział oparty na danych: policzyłem, co na tym forum radzono najczęściej, i wynik mnie zaskoczył.

Druga to jedenaście sytuacji, w których najczęściej umiera znajomość, która miała szansę. Przy każdej są dwa dodatkowe bloki: co radzono wtedy i co z tej rady zostało.

Trzecia to ściągawka na jedną stronę, do wydrukowania albo do zdjęcia w telefonie.

Nie ma tu tekstów do wysłania. Są przykłady wiadomości, ale są przykładami tego, jak myśleć, a nie szablonami do skopiowania. Jak skopiujesz je dosłownie, będą brzmiały jak skopiowane, bo nie będą pasowały do tego, co u was było.

Przy każdej sytuacji jest prawdziwy wpis z forum. Zostawiłem literówki i brak polskich znaków, tak jak zostały napisane. Usunąłem wszystko, po czym dałoby się kogoś rozpoznać.

Jedna rzecz, którą musisz wiedzieć na starcie

Większość rad na ten temat w polskim internecie sprowadza się do jednego zdania. Widziałem je na forum w setkach wersji:

„jeśli ona olewa cie to nie skacz koło niej jak frajer tylko również ją olej”

Ta rada brzmi jak siła, ale opisuje tę samą pułapkę. Człowiek, który liczy, kto ile czekał, i odpowiada milczeniem na milczenie, nadal ma cały dzień przywiązany do jednego telefonu. Tylko udaje, że jest inaczej.

W tej książce nie ma ani jednej rady tego typu.

Jest za to jedna rzecz, która wraca w każdym rozdziale, więc powiem ją od razu. Prawie żaden z tych problemów nie jest problemem komunikacyjnym. Prawie każdy z nich robi się nie do rozwiązania w momencie, w którym twój wieczór zależy od tego, czy coś się zapali na ekranie.

Kiedy to zmienisz, większość sytuacji z tej książki przestanie być problemem.



Co się zmieniło przez dwadzieścia lat

ROZDZIAŁY 1 DO 3

Zanim przejdziemy do jedenastu sytuacji, trzy rozdziały o tym, skąd wzięła się ta książka i dlaczego większość rad, które znajdziesz w polskim internecie na ten temat, pochodzi z czasów, gdy pisało się esemesy za trzydzieści groszy.

Świat po esemesie

Kciuk wisi milimetr nad ekranem. Zielony punkt obok jej imienia świeci bez przerwy od dwudziestu minut.

Jest teraz.

Wysłał wiadomość wczoraj o dwudziestej pierwszej. Dwa zwykłe zdania z pytaniem o wolny wieczór w sobotę.

Pod tekstem pojawiła się miniatura jej zdjęcia. Wyświetlono wczoraj o dwudziestej drugiej dwanaście.

Przeczytała.

Minęła cała doba i nie dostał ani jednego słowa odpowiedzi.

Otwiera drugą aplikację. Jej nowa relacja wisi w sieci od godziny.

Miała czas.

Sprawdza listę osób, które wyświetliły jego wczorajsze wideo.

Widziała.

Jej nazwisko widnieje na samej górze. Obejrzała je dziesięć minut temu.

Zamyka profil i wraca do okna rozmowy. Cursor pulsuje w pustym polu.

Napiszę jeszcze raz.

Wpisuje trzy słowa z pytaniem, czy weekend jest aktualny.

Pomyśli, że siedzę i czekam na znak.

Przyciska klawisz kasowania, dopóki pole znowu nie zrobi się puste.

Przełącza na tradycyjne wiadomości tekstowe. Tamten wątek urywa się dwa tygodnie temu.

Esemes to przesada.

Zamyka ten widok jednym ruchem kciuka.

Zielony punkt gaśnie nagle, po czym zapala się znowu. Ktoś inny właśnie dostał od niej odpowiedź.

Rozmawia z kimś.

Przesuwa palec na symbol słuchawki.

Mógłbym zadzwonić.

Połączenie bez uprzedzenia zostałoby odebrane jak gwałtowne wtargnięcie.

Pomyśli, że zwariowałem.

Cofa palec od ikony połączenia.

Poczekam do jutra.

Odkłada telefon spodem do góry.

Archiwum, z którego pochodzi ta książka, powstawało przez ponad dekadę. Ludzie opisywali swoje sytuacje szczegółowo. Widać więc nie tylko problemy, lecz także techniczny kontekst tamtych rozmów.

I ten kontekst przestał istnieć.

Jak było wtedy

Był jeden kanał: esemes. Kosztował, więc pisało się krótko i z namysłem. Nie było widać, czy ktoś przeczytał. Nie było widać, czy jest online. Nie było widać, kiedy był ostatnio aktywny.

Dzwoniło się. Przy czytaniu tych wątków najbardziej zaskakuje właśnie to: telefon był domyślnym narzędziem, a nie ostatecznością. W radach z tamtych lat regularnie pojawia się „zamiast pisać, zadzwoń”. Miało to sens, bo krótka rozmowa szybko wyjaśniała sytuację.

Poznawało się w jednym miejscu naraz. Klub, uczelnia, praca, znajomi znajomych. Aplikacje nie istniały, portale były marginesem.

Jak jest teraz

Kanałów jest pięć i wszystkie działają jednocześnie. Instagram, WhatsApp, Messenger, aplikacja randkowa, esemes jako relikty.

Wszystko jest widoczne. Widzisz, że przeczytała. Widzisz, że jest aktywna. Widzisz, że obejrzała twoją relację i nie odpisała na wiadomość sprzed dwóch dni. To jest nowa kategoria cierpienia, której tamci ludzie po prostu nie mieli.

Nikt nie dzwoni. Telefon bez zapowiedzi jest dziś odbierany jak wtargnięcie i rada „zamiast pisać, zadzwoń” zadziała dziś przeciwko tobie.

Wiele osób rozmawia z kilkoma ludźmi naraz. To nie ocena, tylko opis. Trudniej utrzymać czyjąś uwagę i łatwiej wypaść z rozmowy.

Zniknięcie bez słowa stało się normą. Wtedy było wyjątkiem i ludzie pisali o nim jak o czymś szokującym. Dziś jest domyślnym sposobem kończenia znajomości i nie znaczy nic o tobie.

Co z tego wynika praktycznie

Cztery rzeczy, które przewijają się przez całą tę książkę.

Czas działa inaczej. Wtedy tydzień ciszy bywał przerwą. Dziś często kończy rozmowę, bo w tym czasie pojawiają się kolejne kontakty.

Wiadomość waży mniej. Wtedy esemes był zdarzeniem. Dziś łatwo ginie wśród innych powiadomień. To dobra wiadomość: nie musisz traktować każdej wiadomości jak ostatecznej decyzji.

Widoczność jest pułapką. Wszystkie te wskaźniki, kto był online i kto przeczytał, dają ci dane, których nie umiesz zinterpretować i które służą wyłącznie do tego, żeby siedzieć nad telefonem. Więcej o tym w sytuacji czwartej.

Spotkanie rozstrzyga więcej niż wiadomości. Pisanie wymaga mało wysiłku i łatwo prowadzić kilka rozmów naraz. Dopiero na żywo widać, czy oboje chcecie ciągu dalszego. To akurat zgadza się z radą

najczęściej powtarzaną dwadzieścia lat temu.

O tym jest następny rozdział.

Rada, którą powtórzono dwieście trzydzieści cztery razy

Kursor mruga na końcu zdania, którego jeszcze nie wysłał. Marcin kasuje ostatnie cztery litery.

Za dużo pytań.

Ona napisała wczoraj o dwudziestej pierwszej. Dwa krótkie zdania o tym, że wróciła późno ze sklepu i nie ma siły na nic.

Rozmowa trwa od dziewiętnastu dni. Zaczęła się od krótkiego komentarza pod zdjęciem. Teraz w archiwum leżą setki wiadomości. Żarty o kierowniku zmiany, opisy deszczu za oknem, wymiana zdań o serialach.

Przecież dobrze się píše.

Wie, że to nie jest prawda. Przez te dziewiętnaście dni nie dowiedział się o niej niczego istotnego. Gdyby minęli się jutro na przystanku, musiałby sprawdzić w profilu, czy to na pewno była ona.

Trzeba to wreszcie przeciąć.

Wpisuje: Zjedzmy coś w piątek po mojej zmianie.

Patrzy na te słowa przez dwie minuty. Wyglądają twardo i sucho. Albo przyjdzie termin, albo cała rozmowa zgaśnie.

Za szybko. Wystraszy się.

Kciuk uderza w klawisz kasowania. Litery znikają jedna po drugiej.

Jeszcze dzień albo dwa i wtedy zapytam.

Wpisuje nowe zdanie: U mnie w pracy też dzisiaj był ciężki dzień.

Wciska znak wysyłania.

Teraz jej kolej.

Obraca telefon ekranem do dołu i kładzie go obok siebie. Zamyka oczy i leży w ciemności, czekając na cichy dźwięk powiadomienia, który tej nocy nie nadchodzi.

W osobnym zestawieniu wyciągnąłem z archiwum posty zawierające rady. Nie pytania, tylko odpowiedzi: momenty, w których jeden człowiek mówi drugiemu, co ma zrobić.

W 15 036 wątkach znalazłem **2 588 postów zawierających rady**. Potem policzyłem, jakie rady się w nich powtarzały.

Wyniki

| Rada | Postów | Udział |

|---|---|---|

| Przestań pisać, doprowadź do spotkania | **234** | 9,0% |

| Bądź szczery, powiedz wprost | 129 | 5,0% |

| Nie okazuj nadmiernej potrzeby | 124 | 4,8% |

| Olej ją, zignoruj | 107 | 4,1% |

| Pracuj nad sobą, wychodź z domu | 104 | 4,0% |

| Miej inne opcje | 83 | 3,2% |

| Testowanie zainteresowania | 61 | 2,4% |

| Pilnowanie przewagi w rozmowie | 39 | 1,5% |

| Podnoszenie własnej wartości | 20 | 0,8% |

Co z tego wynika

Najczęstsza rada na największym polskim forum o uwodzeniu miała najmniej wspólnego z podrywem.

Nie technika. Nie gotowy tekst. Nie pojęcie z angielską nazwą. Jedno zdanie, które w różnych wersjach pada dwieście trzydzieści cztery razy:

przestań załatwiać to przez wiadomości i umów się na spotkanie.

Cały żargon, który potem sprzedawano jako metodę, pojawił się łącznie w stu dwudziestu postach. Prosta rada o spotkaniu padała niemal dwa razy częściej.

To jest zaskakujące, dopóki nie zrozumiesz, dlaczego tak jest.

Dlaczego to była najczęstsza rada

Ludzie na tym forum nie byli teoretykami. Byli w środku swoich spraw i pisali o nich na bieżąco. Odpowiadali im inni, którzy właśnie przeszli przez to samo miesiąc wcześniej.

I widzieli w kółko ten sam mechanizm: człowiek pisze, pisze, analizuje wiadomości, liczy godziny, a sprawa stoi w miejscu przez trzy tygodnie. Po czym umawia spotkanie i w jeden wieczór wie wszystko, czego nie dowiedział się przez trzy tygodnie.

Odpowiedź nasuwała się sama i dlatego padała tak często.

Dlaczego jej nie usłyszałeś

Bo się nie sprzedaje.

„Umów się na kawę” nie jest treścią, na której da się zbudować kurs. Nie ma w tym nic do nauczenia się, nie ma słownika, nie ma poziomów zaawansowania. Nie da się z tego zrobić sześciu tomów.

Za to żargon i obietnica kontroli świetnie się sprzedają, chociaż na tym forum były marginesem. Wzięto najrzadszą część i zrobiono z niej metodę, bo tylko ona nadawała się na produkt.

CO Z TYM ZROBIĆ

Cała druga część tej książki rozwija tę radę w jedenastu konkretnych sytuacjach. W każdej z nich ruch jest podobny: przestań załatwiać wszystko przez wiadomości.

I dwadzieścia lat później nadal to działa, bo powód, dla którego działało, jest ten sam. Rozmowa na piśmie jest tania. Spotkanie kosztuje czas i dlatego rozstrzyga.

Trzy gry, które wtedy uchodziły, a dziś kończą sprawę

Ekran gaśnie po trzydziestu sekundach bezczynności. Marcin dotyka go kciukiem. Wiadomość ma sześć słów i pytajnik na końcu.

Odpiszesz od razu, to wyjdiesz na kogoś, kto siedzi z telefonem w dłoni i nie ma własnego życia.

Patrzy na godzinę odebrania. Minęło dokładnie dwadzieścia minut.

Dwadzieścia minut to za mało. Pomyśli, że nie masz nic lepszego do roboty.

Pamięta wątek z tamtego forum. Czytał go po nocy, przed wyjściem na pierwszą zmianę. Ktoś pisał tam z absolutną pewnością: nie odzywaj się przez trzy dni, zniknij, niech poczuje pustkę.

Niech zobaczy, że twoje życie nie kręci się wokół jednej osoby.

Wpisuje dwa zdania o planach na sobotę.

Za dużo. Za bardzo się starasz.

Na forum była jeszcze druga zasada: wspomnij mimochodem o innej dziewczynie, rzuć jakieś imię, niech poczuje konkurencję.

Jak rzucisz takie zdanie, od razu robi się czujna.

Przyciska klawisz kasowania. Litery znikają jedna po drugiej.

Nie. Najpierw cisza. Cisza działa mocniej niż jakikolwiek tekst.

Czterdzieści osiem godzin to jest absolutne minimum, żeby to miało jakikolwiek sens.

Jutro o szóstej rano zaczyna pierwszą zmianę na hali.

Wytrzymasz. To jest tylko kwestia dyscypliny.

Aparat znowu drży krótko w jego dłoni. To tylko powiadomienie o niskim stanie baterii.

Zobaczy, że byłeś aktywny w sieci i nie odpisałeś. Sama wyśle drugą wiadomość, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Przesuwa boczny suwak w dół, wyłączając wszystkie powiadomienia.

Teraz jej ruch.

Kładzie telefon na podłodze pod ścianą, ekranem do dołu.

W tym samym archiwum jest druga kategoria rad. Też powtarzana, chociaż rzadziej, i dziś kompletnie martwa.

Ta rada nadal krąży po polskim internecie w niezmienionej formie. Możliwe, że masz jej kawałek w głowie i nawet nie wiesz, skąd się tam wziął.

Gra pierwsza: czekanie na złość

Rada z forum brzmiała tak:

„Odczekaj kilka dni i nie zwracaj na nią uwagi.”

„Za często piszesz do niej. Nie pisz do niej codziennie, odczekaj kilka dni sprawdzisz czy się sama odezwie.”

Drugi cytat ma w sobie coś prawdziwego i wróć do tego za chwilę. Pierwszy jest czystą grą: nie odpisuję, bo chcę, żeby jej zależało.

Dlaczego to nie działa dziś. Wtedy tydzień ciszy był zauważalny, bo rozmów było mało. Dziś twoja cisza ginie wśród innych rozmów. Nie wygląda tajemniczo. Wygląda jak brak zainteresowania.

Co w tym było prawdziwe. To, że pisanie codziennie bez umawiania spotkania donikąd nie prowadzi. Ale rozwiązaniem nie jest cisza. Rozwiązaniem jest propozycja spotkania. To jest ta sama obserwacja z zupełnie innym wnioskiem.

Gra druga: wzbudzanie zazdrości

„Pokaż się jej z inną, odczekaj kilka dni, znowu pokaż się z inną, zrób tak jeszcze kilka razy.”

„Możesz jej też powiedzieć, że poznałeś jakąś ciekawą dziewczynę.”

Dlaczego to nie działa dziś. Bo jest przezroczyste. Człowiek, który przez dwadzieścia lat oglądał ten sam manewr w serialach, filmach i na Instagramie, rozpoznaje go od razu. A rozpoznany manewr nie budzi zazdrości, tylko zniechęcenie.

I jest w tym drugi problem, poważniejszy. Ta rada zakłada, że zainteresowanie da się wywołać przez sprawienie komuś przykrości. Jeśli to zadziała, dostaniesz relację zbudowaną na tym mechanizmie i będziesz go musiał podtrzymywać.

Gra trzecia: udawanie kogoś innego

„Opowiadaj o ciekawych rzeczach, które robisz, nawet jeśli nie do końca je robisz.”

To jest rada wprost zalecająca kłamstwo o własnym życiu.

Dlaczego to nie działa dziś. Wtedy dało się utrzymać taką wersję siebie przez kilka tygodni, bo jedynym źródłem informacji o tobie byłeś ty. Dziś każdy ma trzy publiczne profile, wspólnych znajomych i historię widoczną wstecz. Wersja zmyślona rozpada się przy pierwszym spotkaniu na żywo albo przy pierwszym wspólnym znajomym.

Jest jeszcze drugi problem. Nawet jeśli kłamstwo się utrzyma, będziesz musiał pilnować tej wersji siebie. Znam mało rzeczy bardziej męczących.

Rada z tamtych czasów, która jest po prostu zła

Jedna zasługuje na osobny akapit, bo powtarzano ją z przekonaniem i jest fałszywa niezależnie od epoki:

„NIE SŁUCHAJ TEGO, CO KOBIETY MÓWIĄ. To jest nieistotne. W ogóle.”

Jeżeli ktoś mówi ci, żebyś ignorował to, co druga osoba mówi wprost, to uczy cię, jak nie zauważyć, że ktoś ci właśnie odmówił. Nie ma innego zastosowania tej rady.

Cała ta książka opiera się na czymś odwrotnym: krótkie odpowiedzi, brak własnych propozycji i cisza to informacje. Odczytanie ich może oszczędzić ci dwa miesiące.

Rady, które przetrwały

Na tym forum było też dużo dobrego. Te cztery zdania brzmią, jakby napisano je wczoraj:

„Nie pisz na GG poza sytuacjami gdy chcesz się z nią umówić.”

„najgorsze co możesz zrobić to właśnie nie odpisać”

„Samo podejście uznaj za sukces.”

„Obserwuj, ucz się.”

Cztery zdania, żadne z nich nie ma nazwy własnej i żadne nie nadawałoby się na okładkę kursu.



Jedenaście sytuacji

ROZDZIAŁY 4 DO 14

Każda z nich to moment, w którym często umiera znajomość, która miała szansę. Przy każdej są dwa dodatkowe bloki: co radzono na forum i co z tej rady zostało dwadzieścia lat później.

SYTUACJA 01

Wziąłeś numer i nie wiesz, kiedy napisać

Marcin odblokowuje telefon. Numer zapisał w niedzielę po południu, zaraz po krótkiej rozmowie przed wejściem do marketu. Minęły dokładnie dwa dni.

Jak wyślę teraz, pomyśli, że od niedzieli nie miałem nic innego do roboty.

Wpisuje krótkie powitanie. Zanim skończy stawiać pytańnik, kasuje wszystko.

Za prosto. Brzmi tak, jakbym wysyłał to samo do każdego.

Odkłada telefon. Robi cztery szybkie kroki i zatrzymuje się na środku pustej przestrzeni.

Mogłem napisać wczoraj zaraz po powrocie.

Wczoraj o tej porze minęła dopiero jedna doba. Za wcześnie.

Przeciera dłonią twarz.

Jutro mam pierwszą zmianę od szóstej rano. Po czternastej będę zupełnie nieprzytomny.

W czwartek miną cztery dni. Wtedy wspomnienie wygaśnie i będę już tylko obcym facetem.

Wraca i znowu podnosi telefon. Zegar w rogu pokazuje dwudziestą dwanaście.

Zła godzina. O tej porze ludzie jedzą kolację albo z kimś siedzą.

Wpisuje nowe zdanie, znacznie dłuższe, z pytaniem o plany na najbliższy piątek. Palec wisi nad zielonym symbolem, po czym znowu cofa każdą literę.

Jak zapytam o piątek we wtorek wieczorem, uzna, że cały tydzień podporządkowuję pod jedno wyjście.

Środa koło piętnastej będzie idealna. Piętnasta to bezpieczna pora, nikt wtedy nie śpi i nikt nie jest zajęty wieczorem.

Blokuje telefon jednym mocnym ruchem kciuka. Kładzie go na krawędzi i natychmiast cofa dłoń.

Masz numer od wczoraj. Albo od trzech dni.

Otwierasz rozmowę, patrzysz na pusty ekran, zamykasz. Za wcześnie będzie źle, bo pomyśli, że nie masz nic do roboty. Za późno będzie źle, bo zapomni. Gdzieś między tym jest właściwy moment i ty go szukasz.

Z FORUM

„Po ilu dniach najlepiej się kontaktować?”

„- czy za szybko napisałem następnego esa?”

Te dwa pytania są zadane przez dwie różne osoby, w odstępie kilku lat. Pierwsza jeszcze nie napisała. Druga już napisała i teraz się zastanawia, czy nie zepsuła.

Co się naprawdę dzieje

Możliwe, że nie szukasz właściwego momentu. Szukasz gwarancji.

Właściwy moment łatwo zamienić w wymówkę, żeby nic nie robić. Dopóki go szukasz, nie możesz się pomylić, bo jeszcze nie zacząłeś.

Czas ma znaczenie, ale nie tak, jak się boisz. Im dłużej czekasz, tym słabszy jest kontekst. Ona pamięta cię z konkretnej sytuacji: kolejki, przystanku, imprezy u kogoś. Po tygodniu wspomnienie błędnie. Po dwóch możesz być już tylko obcym człowiekiem z nieznanego numeru.

Co zrobić

Pisz w ciągu doby. Najlepiej tego samego dnia albo następnego rano.

Nie chodzi o to, czy wyjdiesz na zdesperowanego. Masz ochotę napisać, więc piszesz. Bez prowadzenia rachunku w głowie.

Jeżeli minęło już więcej niż trzy dni, nie udawaj, że nie minęło. Nazwij to jednym zdaniem i idź dalej.

Hej, tu Marek z tej kolejki w czwartek. Zająłem się robotą i dopiero teraz piszę. Wybierasz się gdzieś w weekend?

Nie ma tu przeprosin. Jest fakt i pytanie.

Czego nie robić

Nie licz dni według żadnej reguły. Zasada trzech dni krąży od lat, bo daje ludziom coś do robienia zamiast pisania.

Nie pytaj kolejnych znajomych, kiedy napisać. Dostaniesz odpowiedzi podszyte ich własnymi doświadczeniami i lękiem.

Co radzili na forum

„Pytanie teraz Kiedy do niej zadzwonic, i oczym gadac z taka lasia i jaką pore wybrac żeby akurat nie miała ruchu lub była po lub przed pracą.”

Ten człowiek planował porę dnia tak, żeby trafić w moment, w którym ona nie będzie zajęta. Odpowiedzi w wątku dotyczyły głównie tego, ile dni odczekać.

Co z tego zostało

Nic z części o odczekiwaniu. Wszystko z części o tym, że on w ogóle się nad tym zastanawiał zamiast napisać.

Dwadzieścia lat później kontekst starzeje się szybciej, bo kolejne rozmowy łatwo przykrywają poprzednie. Wtedy tydzień zwłoki był ryzykowny. Dziś często wystarcza, żeby kontakt wygasł.

Jedno zdanie

Nie ma właściwego momentu. Jest tylko coraz słabszy kontekst.

Pierwsza wiadomość

Marcin trzyma telefon w obu dłoniach. Od dwudziestu minut patrzy w puste pole wiadomości.

Cześć, tu Marcin z wczoraj.

Przeczytał te słowa w myślach trzy razy z rzędu. Brzmiały sztywno, jak wezwanie do zapłaty.

Pomyśli, że jestem drętwy.

Skasował wszystko. Zaczął układać drugą wersję.

Hej, kawa z wczoraj postawiła cię na nogi, czy dalej ziewasz na przystanku?

To nie brzmiało jak on. To brzmiało jak ktoś, kto na siłę próbuje być zabawny.

Pajac.

Cofnął kursor do samego początku. Wczoraj rozmawiali zaledwie dwie minuty. Uśmiechała się, patrzyła mu w oczy i podała numer bez żadnego wahania.

Napisz konkret, bez głupich popisów.

Wbił trzecią próbę. Przypomniał kawiarnię, o której wspomniała, i zapytał wprost o jedno wyjście w tym tygodniu. Przeczytał to raz. Potem drugi. Za czwartym razem każde słowo wydało mu się puste i obce.

Brzmi tak, jakbym to układał przez dwie godziny.

Palec znowu zjechał na kasowanie.

Jak wyślę teraz, wyjdzie na to, że siedzę i nie mam własnego życia.

Jak wyślę jutro po pracy, pomyśli, że grałem na zwłokę.

Zrobię to jutro rano.

Zablokował telefon. Opadł bez ruchu na plecy i zamknął oczy.

Ekran otwarty. Cursor mruga. Wiesz, że im dłużej patrzysz, tym gorzej to wygląda.

Napisałeś już trzy wersje i wszystkie skasowałeś. Pierwsza była za sucha. Druga za zabawna. Trzecia była dobra, ale przeczytałeś ją czwarty raz i przestała być dobra.

Z FORUM

„Bo nie wiem co napisać, nie wiem czy dzwonić i nie wiem co mówić teraz. .”

„i tu pytanie do Was. Co zrobić żeby ją zaciekawić sobą poprzez jedną wiadomość, co napisać jak zacząć?”

Co się naprawdę dzieje

Wierzysz, że pierwsza wiadomość ma coś załatwić. Że ma zaciekawić, wyróżnić, ustawić.

Nie musi. Pierwsza wiadomość ma jedno zadanie: przypomnieć, kim jesteś, i dać jej łatwy powód do odpisania. Tyle. Zwykle zdanie rzadko przesądza o całej znajomości.

Najwięcej rozstrzygnęło się wtedy, kiedy staliście naprzeciwko siebie. Wiadomość może podtrzymać kontakt, ale nie stworzy zainteresowania od zera.

Wiadomość pisana przez czterdzieści minut nie musi dostać lepszej odpowiedzi niż ta napisana w dziesięć sekund. Różnią się głównie tym, ile cię kosztowały.

Co zrobić

Dwa zdania. Konkret z waszej rozmowy plus coś, na co da się odpowiedzieć.

Hej, tu Marek od tego psa spod Żabki. Sprawdziłem tę kawiarnię, o której mówiłaś, faktycznie dobra. Byłaś tam kiedyś na śniadaniu?

Konkret robi dwie rzeczy naraz. Przypomina, kim jesteś, bez pisania „to ja, ten wysoki z imprezy”, i pokazuje, że słuchałeś.

Jak nie masz konkretnego, bo rozmowa trwała trzydzieści sekund, napisz wprost:

Hej, tu Marek z przystanku. Rozmowa była za krótka. Kawa w tym tygodniu?

Czego nie robić

Nie zaczynaj od „hej co tam”. To wiadomość bez treści, więc odpowiedź też pewnie będzie pusta. Po kilku takich wymianach nadal nie będziecie bliżej spotkania.

Nie wysyłaj czegoś, co pisałeś dłużej niż dwie minuty. Nie dlatego, że starać się nie wolno. Dlatego, że po dwóch minutach nie poprawiasz już wiadomości, tylko szukasz gwarancji, a jej tam nie ma.

Nie pisz trzech wiadomości pod rząd, zanim odpisze.

Co radzili na forum

„Błagam nie pisz tego formatem sms, w ogóle nie ten styl.”

„Za dużo emotikonów, brzmisz jak dude. Pisząc SMS-a myśl o efekcie, który chcesz osiągnąć.”

Druga rada jest w połowie dobra. Część o emotikonach jest prawdziwa do dziś. Część o myśleniu o efekcie prowadzi prosto do wiadomości pisanej czterdzieści minut.

Co z tego zostało

Zasada, która była wtedy narzucona przez technologię, a dziś trzeba ją sobie narzucić samemu: **pisz krótko.**

Wtedy esemes kosztował i miał limit znaków, więc krótkość była wymuszona. Dziś nic cię nie ogranicza i dlatego piszesz sześć zdań, kiedy wystarczą dwa.

To jest jedyny przypadek w tej książce, w którym stara technologia dawała lepszy wynik niż nowa.

Jedno zdanie

Pierwsza wiadomość nie ma zaciekać. Ma przypomnieć i dać zaczepienie.

Odpisuje jednym słowem

Kciuk Marcina wisi nad klawiaturą telefonu. Napisał o awarii taśmy na magazynie, o spóźnionym kierowcy z Radomia i o tym, że jutro znowu zaczyna poranną zmianę. Pod spodem widnieje jej odpowiedź. Jedno krótkie słowo: „spoko”.

Może po prostu nie miała czasu przeczytać wszystkiego.

Przewija listę wiadomości o dwa dni wstecz. Zielone dymki po prawej stronie są szerokie, gęste od tekstu. Białe dymki po lewej mają zazwyczaj po kilka liter. „No”, „aha”, „hehe”.

Przecież odpisuje, nie olała mnie całkiem.

Zaczyna powoli pisać nowe zdanie. Pyta, jak minął jej wtorek w biurze i czy kierownik znowu robił problemy z urlopem. Zatrzymuje palec tuż przed kropką.

Znowu wysyłam pieprzony referat.

Kasuje litery jedna po drugiej.

Jak nie zadam kolejnego pytania, to ta rozmowa po prostu zgaśnie.

Wpisuje dwa krótkie wyrazy: „Co tam?”. Wyglądają sztucznie i bezradnie.

Zachowujesz się jak natrętny dzieciak.

Wpatruje się w zieloną kropkę aktywności przy jej nazwisku. Była dostępna przed minutą. Nic więcej nie napisała.

Czekam jak pies pod zamkniętymi drzwiami.

Kładzie telefon wyświetlaczem do dołu.

Trzeba to wreszcie przeciąć, w jedną albo w drugą stronę.

Podnosi telefon z powrotem. Wpisuje jedno proste zdanie z propozycją spotkania na kawę w czwartek o osiemnastej. Bez żadnego wstępu, bez emotikonów.

Poszło.

Wycisza wszystkie dźwięki bocznym suwakiem i odsuwa aparat od siebie.

Odpisuje. To już coś.

Tylko że odpisuje „spoko”. Potem „no”. Potem „hehe”. Ty piszesz cztery zdania, ona wysyła jedno słowo, i po dwóch dniach masz rozmowę, w której tylko ty mówisz.

Z FORUM

„Zdawkowe odpowiedzi, 'nie mam czasu', 'umówiłam sie z koleżanką', bla bla bla.”

Co się naprawdę dzieje

Są dwie możliwości. Następny ruch jest w obu taki sam, ale jego wynik pozwoli je rozróżnić.

Pierwsza możliwość: nie ma na czym odpisać. Twoje wiadomości są długie, ale nie ma w nich nic, co wymaga odpowiedzi. Opowiadasz o swoim dniu, ona nie ma czego złapać, więc odpowiada uprzejmościowo. Tu problem jest u ciebie i da się go naprawić w jednej wiadomości.

Druga możliwość: nie ma ochoty. To też jest odpowiedź i jest w porządku. Nie każdy, kto dał numer, chce się widzieć. Czasem numer dostajesz, bo łatwiej go dać, niż odmówić na żywo.

Jak to rozróżnić? Sprawdź, czy sama zadaje pytania i wnosi coś do rozmowy. Jeżeli tak, może po prostu nie mieć na co odpowiedzieć. Jeżeli od kilku dni tylko reaguje, a nie zaczyna żadnego wątku, potraktuj to jako brak ochoty.

Co zrobić

W pierwszym przypadku przestań pisać dużo i zaproponuj konkret. Rozmowa na piśmie i tak nie jest twoim celem.

Słuchaj, pisanie mi nie idzie. Czwartek osiemnasta, kawa na rynku?

W drugim przypadku zrób to samo. Zaproponuj konkret i przyjmij odpowiedź, jaka przyjdzie. To jest jedyny sposób, żeby się dowiedzieć, i jest szybszy niż dwa tygodnie zgadywania.

W obu przypadkach robisz to samo. Konkretna propozycja szybko pokaże, czy ta rozmowa ma prowadzić do spotkania.

Czego nie robić

Nie pisz „coś się stało?” ani „czuję, że jakoś tak sucho odpisujesz”. To przenosi ciężar na nią i zmusza do tłumaczenia się z czegoś, czego sama mogła nie zauważyć.

Nie zaczynaj odpisywać krótko w rewanżu. To jest właśnie to skakanie z rachunkiem w rękę, tylko w drugą stronę.

Co radzili na forum

„Dziewczyna Cię wyraźnie nie szanuje. Masz dwa wyjścia, albo olać, albo postawić ją do pionu.”

To jest dobry przykład tego, jak wyglądała większość odpowiedzi w tej sytuacji: dwa skrajne warianty, oba emocjonalne, żaden praktyczny.

Co z tego zostało

Nic. Ta rada pomija trzecią możliwość: ona po prostu nie ma ochoty i nie ma w tym nic o szacunku.

Dwadzieścia lat później najbardziej użyteczna zmiana w myśleniu jest właśnie ta. Krótkie odpowiedzi nie są zniewagą wymagającą reakcji. Są informacją, na podstawie której proponujesz spotkanie i sprawdzasz.

Jedno zdanie

Krótkie odpowiedzi to nie kara. To informacja, że pora zaproponować spotkanie.

Nie odpisała

Marcin odblokowuje telefon. Na samej górze widać jej imię oraz zielony punkt. Wczorajsza wiadomość wisi na dole z dopiskiem o doręczeniu.

Przeczytała o szesnastej.

Patrzy na swoje własne słowa wysłane wczoraj po południu. Dwa krótkie zdania i proste pytanie o spotkanie w czwartek.

Nie było w tym nic głupiego.

Znacznik aktywności zmienił się przed chwilą na bieżący.

Może właśnie odpisuje.

Czeka pół minuty i wstrzymuje oddech. Nic nowego się nie pojawia.

Mogła zacząć i skasować.

Wstaje. Włącza czajnik. Woda w środku zaczyna powoli szumieć.

Herbata.

Bierze do ręki pusty kubek. Obraca go w palcach, ale nic do niego nie wysypuje.

Robi cztery szybkie kroki w przód. Zatrzymuje się nagle w miejscu.

Mogła nie usłyszeć dźwięku.

Wraca i chwyta telefon. W powiadomieniach nie ma żadnego nowego wpisu.

Otwiera jej profil społecznościowy. Pół godziny temu wstawiła krótkie nagranie z kawiarni.

Ma go przy sobie.

Sprawdza godzinę ostatniego odczytania wiadomości, chociaż zna te cyfry na pamięć.

Widziała to trzy razy.

Wpisuje cztery pierwsze litery, kasuje je i wpisuje znowu.

Hej, co tam u ciebie?

Znowu przytrzymuje klawisz usuwania.

Nie będę pisał drugi raz.

Wciska boczny przycisk na telefonie. Kładzie go odwrotnie, ciemną szybą do dołu.

Wytrzymam do rana.

Siada ciężko na brzegu łóżka.

Sprawdzę jeszcze tylko przed snem.

Nie kładzie się i nie zdejmuje roboczych spodni. Siedzi w bezruchu i wpatruje się w ciemny kształt leżący na drugim końcu pokoju.

Wysłałeś wczoraj po południu. Nic.

Sprawdziłeś, czy jest w sieci. Jest. Sprawdziłeś, czy przeczytała. Przeczytała. Sprawdziłeś jeszcze cztery razy w ciągu wieczoru, chociaż wiedziałeś, że nic się nie zmieniło.

Z FORUM

To jest najczęstsza sytuacja w całym archiwum. Znalazłem ją w dwustu czterdziestu dziewięciu wątkach.

„Nie wiem dlaczego tak nagle znikła nic nie pisząc.”

„Widziałem że jest online i coś tam robi, ale nic mi nie odpisuje.”

Drugi cytat opisuje wieczór, który spędziło setki ludzi z tego forum. Siedzieli i patrzyli na status.

Co się naprawdę dzieje

Brak odpowiedzi jest odpowiedzią. To jest zdanie, które ludzie w tej sytuacji słyszą jako okrutne, a ono jest ulgą, bo kończy zgadywanie.

Większy problem? Pół wieczoru poszło na sprawdzanie telefonu.

To jest ten sam mechanizm co przy odmowie na żywo, tylko rozciągnięty na kilka dni. Odmowa na żywo trwa cztery sekundy i potem masz z tym spokój. Brak odpowiedzi trwa tyle, ile pozwolisz, i właśnie dlatego jest gorszy.

Co zrobić

Jedna wiadomość przypominająca, po dwóch albo trzech dniach, krótka i lekka. Bez pretensji i bez pytania, czemu nie odpisała.

Hej, może zniknęło w powiadomieniach. Czwartek osiemnasta, kawa na rynku, dajesz znać?

Jeżeli po tym nadal nic, sprawa jest zamknięta i nie wysyłasz trzeciej. Nie dlatego, że tak nakazuje jakaś zasada dumy. Dlatego, że dwie wiadomości bez odpowiedzi to jest komplet informacji i nic nowego już nie przyjdzie.

Potem najważniejsze. Wyjmij telefon z pola widzenia na resztę wieczoru i zrób coś, co wymaga rąk.

Czego nie robić

Nie pisz „ok, rozumiem” ani „widzę, że nie masz ochoty”. Taka wiadomość ma wymusić odpowiedź poczuciem winy, a nie wywołać ją chęcią. I dokładnie tak zostanie odczytana.

Nie sprawdzaj, kiedy była ostatnio widziana. To nie jest informacja, to jest karmienie tego samego mechanizmu.

Nie pisz do niej po alkoholu. Nie ma wyjątków od tej zasady.

Co radzili na forum

„Ja zazwyczaj dzwonię do 3, 4 razy - później kasuję numer.”

„Jeżeli włączy się sekretarka zostaw krótką wiadomość. Oczywiście nie oddzwoni, ale nie o to chodzi. Za dwa dni znowu zadzwoń.”

Ten drugi cytat dobrze pokazuje ówczesne podejście. Dzwonisz kilka razy, chociaż wiesz, że nie oddzwoni. W praktyce liczy się nacisk.

Co z tego zostało

Nic i to jest ta rada, która postarzała się najgorzej ze wszystkich w tym archiwum.

Cztery telefony do kogoś, kto nie odbiera, były kiedyś uznawane za wytrwałość. Dziś są naciskiem. Kończą znajomość, a czasem także blokadą numeru.

Zasada obowiązująca dzisiaj jest odwrotna i prostsza: **dwie wiadomości bez odpowiedzi to komplet informacji**. Trzecia nie doniesie nic nowego.

Jedno zdanie

Dwie wiadomości bez odpowiedzi to komplet informacji. Trzecia nie doniesie nic nowego, tylko zabierze ci następny wieczór.

Piszecie codziennie i nic z tego nie wynika

Kciuk zatrzymuje się nad ekranem telefonu.

Wystarczy wysłać.

W polu wiadomości stoją cztery słowa. Czwartek, rynek, kawa, osiemnasta.

To jest proste pytanie. Nie brzmi dziwnie.

Wraca do tego, co Ola napisała dziesięć minut temu. Pytała, jak minął mu dzień. Dodała, że w jej biurze znowu zepsuło się ogrzewanie.

Pies wabi się Flesz.

Wie o tym psie wszystko. Wie, że boi się weterynarza i zjada tylko suchą karmę z łososiem. Zna imię jej kierownika, którego nie cierpi od pierwszego dnia.

Trzy tygodnie.

Piszą do siebie codziennie, od siódmej rano do samego snu.

Nigdy jej nie widziałem na żywo.

Nie słyszał nawet jej głosu. Zbudowali cały mały świat z krótkich zdań i drobnych żartów. Jest miło. Jest bezpiecznie.

Jak to wyślę, wszystko się zmieni.

Patrzy na zieloną ikonę w prawym rogu. Jeżeli dotknie tego pola, układ pęknie. Ola może odpisać, że w czwartek ma angielski. Może nie odpisać do jutra.

Jutro o szóstej znowu pierwsza zmiana.

Jeżeli teraz niczego nie zepsuje, o siódmej na przerwie znowu dostanie powiadomienie.

Po co to psuć.

Kładzie palec na klawiszu kasowania. Trzyma go tak długo, aż znikają kolejne litery.

Napiszę to, co zawsze.

Wpisuje odpowiedź na jej wiadomość. Pyta, czy kierownik wreszcie wezwał fachowca do ogrzewania.

Dotyka ikony wysyłania. Odkłada telefon.

Piszecie od trzech tygodni. Codziennie. Wiesz, co jadła na śniadanie i jak jej idzie w pracy.

Znasz jej siostrę z imienia. Ona zna twojego psa. Jest miło.

I nie widzieliście się ani razu.

Z FORUM

„Ogólnie piszemy codziennie, nie ma sprzeciwów do spotkań - myślałem że jestem na dobrej drodze”

To zdanie ma w sobie całą sytuację. Nie ma sprzeciwów do spotkań, bo nikt nie zaproponował spotkania. On uznał brak sprzeciwu za zgodę.

Co się naprawdę dzieje

Zbudowałeś sobie coś, co daje ci dokładnie tyle kontaktu, żeby nie musieć ryzykować.

Codziennie pisanie jest wygodne. Czujesz, że coś się dzieje, dostajesz małą dawkę uwagi każdego dnia i nie musisz usłyszeć „nie”. Dopóki nie zaproponujesz spotkania, nie ryzykujesz odmowy.

To dlatego z tego stanu tak trudno wyjść. To nie jest przystanek w drodze do spotkania. To jest miejsce, w którym można zostać na

miesiące, i wielu zostaje.

Jest jeszcze druga strona. Po pewnym czasie ta znajomość przybiera stałą formę. Zostaje znajomością na piśmie. Im dłużej to trwa, tym dziwniejsza wydaje się propozycja spotkania, bo zmienia zasady czegoś, co już się ułożyło.

Po trzech tygodniach codziennego pisania bez spotkania łatwo zostać kolegą z telefonu. Wyjście z tej roli kosztuje więcej niż zaproponowanie kawy na początku.

Co zrobić

Zaproponuj konkretnie dzisiaj. Nie jutro.

Słuchaj, gadamy tu codziennie od trzech tygodni, a nie widzieliśmy się ani razu. Czwartek osiemnasta, kawa na rynku?

Możesz nazwać sytuację wprost, tak jak wyżej. To działa lepiej niż udawanie, że propozycja przyszła znikąd, bo oboje wiecie, że nie przyszła znikąd.

Czego nie robić

Nie czekaj bez końca, aż ona zaproponuje. Jeżeli ty chcesz się spotkać, sam podaj termin.

Nie pisz „może kiedyś się spotkamy”. Można odpowiedzieć „tak”, ale nadal nie wiadomo kiedy ani gdzie. To nie propozycja, tylko furtka, i ona jest widoczna.

Co radzili na forum

„Nie pisz na GG poza sytuacjami gdy chcesz się z nią umówić.”

To jest jedno z najlepszych zdań w całym archiwum i pochodzi od kogoś, kto sam nazwał siebie początkującym.

Co z tego zostało

Wszystko, i jest to dziś ważniejsze niż wtedy.

Wtedy pisanie codziennie było jednym z niewielu sposobów utrzymania kontaktu i miało jakąś funkcję. Dziś, przy pięciu kanałach naraz, codzienne pisanie bez spotkania jest samowystarczającą relacją, która zaspokaja akurat tyle, żeby nie ruszyć się z miejsca.

W tych wątkach po około trzech tygodniach zmienia się pytanie. Ludzie przestają pytać, jak zaproponować spotkanie, a zaczynają pytać, jak wyjść z roli kolegi.

Jedno zdanie

Codzienne pisanie bez spotkania nie prowadzi do spotkania. Zaczyna je zastępować.

Odwołała spotkanie

Marcin odblokowuje telefon. Wiadomość ma dwa krótkie zdania. Pisze, że bardzo przeprasza, ale coś jej nagle wypadło i dzisiaj nie da rady się spotkać.

Nie podała innego dnia.

Szuka wzrokiem dalszego ciągu, ale pod spodem nie ma już nic. Komunikat przyszedł dokładnie o szesnastej dwadzieścia.

Mieliśmy być na miejscu o dziewiętnastej.

Odkłada telefon. W mieszkaniu jest zupełnie cicho.

Cały ten tydzień ustawiłem pod czwartek.

Patrzy na wyprasowaną koszulę. Spędził nad nią wczoraj pół godziny, powoli wygładzając każdy fałd.

W piątek nie mam nic. W sobotę też nie.

Następna zmiana zaczyna się w poniedziałek o szóstej rano.

Mógłbym pójść sam.

Nigdzie sam nie pójdę.

Z chłopakami z pracy rozmawia się tylko o robocie i o normie godzinowej.

Napiszę jej, że rozumiem.

Wystukuje pierwsze słowa: Szkoda, bo bardzo czekałem na to spotkanie.

Nie. To brzmi jak pretensja.

Przyciska klawisz kasowania. Pisze od nowa: Jasne, nic się nie stało. Zatrzymuje kciuk nad zielonym polem wysyłania.

Jak tak wyślę, to już nigdy nie odpisze.

Wygasa ekran. Podchodzi i ściąga koszulę. Składa materiał na cztery równe części.

Jutro znowu pierwsza zmiana. Zostały cztery godziny.

Siada z powrotem. Patrzy prosto w pustą przestrzeń przed sobą.

Było umówione na dziś. Wyprasowałeś koszulę.

Trzy godziny wcześniej przychodzi wiadomość. Coś jej wypadło, źle się czuje, siostra przyjechała, samochód. Pisze, że przeprasza.

I nie proponuje innego terminu.

Z FORUM

„Nawet dobrze mi szło, jednak dziś odwołała spotkanie przez chorobę i stwierdziłem że cały dzień mi się zwałił, bo to było jedyne co miałem do roboty.”

Przeczytaj ostatnie sześć słów jeszcze raz.

To najuczciwszy opis tego problemu, jaki znalazłem w całym archiwum. Ten człowiek sam napisał, gdzie leży sprawa. Możliwe, że jeszcze tego nie widział.

Co się naprawdę dzieje

Odwołane spotkanie zwykle boli bardziej, kiedy było jedynym ważnym planem w tygodniu.

Jeżeli to była jedna z czterech rzeczy w twoim tygodniu, jest to drobna niedogodność i przekładasz. Jeżeli to była jedyna rzecz, na którą czekałeś od poniedziałku, to nie odwołała ci spotkania. Odwołała ci tydzień.

I ona tego nie wie. Dla niej to była zmiana planu na czwartek.

Osobna sprawa: odwołanie samo w sobie nie znaczy prawie nic. Ludziom naprawdę wypadają rzeczy. To, co znaczy, to czy pada propozycja innego terminu.

Co zrobić

Odpisz krótko, bez dochodzenia, i sam podaj nowy termin.

Nic się nie stało, zdrowiej. To co, wtorek osiemnasta?

Dwa zdania. Pierwsze zdejmuję z niej ciężar, drugie utrzymuje sprawę przy życiu i przenosi decyzję na nią.

Jeżeli w odpowiedzi przyjdzie konkretny termin, sprawa jest normalna. Jeżeli przyjdzie kolejne „dam znać”, potraktuj to jak uprzejmą odmowę.

Drugie odwołanie bez podania własnego terminu z jej strony to koniec. Nie proponujesz trzeciego.

I najważniejsze na dziś: idź gdzieś mimo wszystko. Masz wolny wieczór, wyprasowaną koszulę i nic do roboty. To jest dokładnie ten wieczór, na który przez ostatnie dwa tygodnie nie miałeś czasu.

Czego nie robić

Nie pytaj, co się stało, w sposób, który wymaga dowodu. „A co ci wypadło?” to jest pytanie śledcze i tak zostanie odebrane.

Nie odpisuj „no trudno” ani „szkoda”. To są zdania, które mają wzbudzić poczucie winy, i wzbudzają, ale razem z nim wzbudzają ochotę na dystans.

Nie rób z tego rozmowy o tym, że ci zależało.

Co radzili na forum

„Ona czeka i cza! czy ty zostaniesz jej chłopcem na posługi. Odczekaj kilka dni i nie zwracaj na nią uwagi.”

Odwołane spotkanie było na forum czytane niemal zawsze jako test, a odpowiedzią miała być kara w postaci milczenia.

Co z tego zostało

Nic z testu i nic z kary.

Za to jedna rzecz z tamtych wątków jest dziś jeszcze prawdziwsza: to nie odwołanie jest problemem, tylko puste miejsce, które po nim zostaje. Ludzie pisali o zawalonym dniu po odwołanym spotkaniu i pisali to zupełnie serio.

Dziś, przy tygodniu wypełnionym pracą i ekranem, wpaść w tę pustkę jest jeszcze łatwiej. Po odwołaniu podaj własny termin, a tego samego wieczoru wyjdź z domu.

Jedno zdanie

Odwołane spotkanie boli tyle, ile pustki było w kalendarzu wokół niego.

Randka była, a potem cisza

Telefon leży przed nim. Ostatnia wiadomość wisi bez odpowiedzi od dwudziestu czterech godzin.

Przecież było dobrze.

Spotkali się we wtorek o dziewiętnastej. Siedzieli dwie pełne godziny i ani razu nie zapadła ciężka cisza.

Nawet nie sprawdzała godziny.

Mówiła dużo, z uśmiechem. Opowiedziała o swoim bracie, o studiach, o pracy w biurze podróży. Słuchała go uważnie.

Wszystko grało.

Odprowadził ją po spotkaniu. Przytulili się na kilka sekund. Powiedziała, żeby koniecznie dał znać po powrocie.

Sama to zaproponowała.

Następnego dnia napisał koło południa, krótko, że miło było się spotkać.

Nie narzucałem się.

Odpowiedź przyszła dopiero po sześciu godzinach. Cztery słowa i jedna uśmiechnięta emotikona.

Mogła mieć urwanie głowy w pracy.

Czekał do wieczora, zanim odpisał. Zapytał wprost o weekend, czy ma ochotę wyjść na spacer do parku.

To było normalne pytanie.

Od tamtej chwili minęła cała doba. Wiadomość ma status dostarczonej.

Coś zrobiłem nie tak.

Przypomina sobie moment płacenia rachunku. Zapłacił za całość od razu, zbyt twardo.

Pomyślała, że chce się popisać.

Bierze telefon do dłoni.

Muszę to jakoś rozładować.

Wpisuje żartobliwe pytanie, czy porwali ją kosmici.

Nie, to brzmi desperacko.

Kasuje. Wpisuje coś neutralnego o pogodzie. Znowu kasuje.

Każde słowo jest złe.

Wpisuje trzecią wersję. Zwykle, krótkie pytanie, czy plany na ten tydzień są jeszcze aktualne. Wciska strzałkę wysłania.

Marcin odkłada telefon i gasi go jednym ruchem.

Było dobrze. Naprawdę dobrze.

Siedzieliście dwie godziny, śmialiście się, było o czym gadać. Wracaliście do domu w dobrym humorze pierwszy raz od dawna.

Napisałeś następnego dnia. Odpisała po sześciu godzinach, krótko. Napisałeś jeszcze raz. Nic.

I teraz przewijasz ten wieczór w głowie i szukasz momentu, w którym to zepsułeś.

Z FORUM

„2 tygodnie pisanie, 1,5h rozmowy w kawiarni, po spotkaniu cisza, po 2 dniach się odezwałem, gadka się klei, zaproponowałem kolejne, dalej gadka się klei.”

„Kiedy piszecie do niej pierwszy raz po randce?”

Co się naprawdę dzieje

Trzy rzeczy, po kolei od najczęstszej.

Pierwsza: było dobrze dla ciebie, poprawnie dla niej. To boli, ale zdarza się często. Dwie godziny rozmowy bez niezręczności mogą być dla niej zwykłym wieczorem, a dla ciebie wydarzeniem. Każde z was mogło zapamiętać je inaczej.

Druga: było dobrze dla obojga i nic z tego nie wynika. Ludzie mają swoje sprawy, byłych, wyjazdy, gorszy tydzień. Nie każda dobra rozmowa musi mieć ciąg dalszy i nie zawsze jest powód, który dałoby się nazwać.

Trzecia, rzadsza: coś konkretnego poszło nie tak. Jeśli tak było, nie musiało chodzić o jedno zdanie, które teraz przewijasz w głowie. Znaczenie mogły mieć choćby trzy wiadomości wysłane następnego dnia z rzędu.

Nie dowiesz się, która to była. To jest najtrudniejsza część i nie ma na nią sposobu.

Co zrobić

Jedna wiadomość, następnego dnia albo dzień później, krótka, z konkretem z waszego spotkania.

Hej, dobrze się wczoraj gadało. Sprawdziłem ten zespół, o którym mówiłaś. Faktycznie niezły. Powtórzmy w przyszłym tygodniu?

Ma być w niej konkret i propozycja. Konkretnie pokazuje, że słuchałeś, propozycja przenosi sprawę do przodu.

Potem jedna przypominająca po dwóch, trzech dniach, jeżeli cisza. I koniec.

Osobno, i to jest ważniejsze niż treść wiadomości: zaplanuj sobie coś na ten tydzień, zanim odpowiedź przyjdzie. Cokolwiek. Wyjście z kolegą, siłownia, wyjazd. Nie po to, żeby udawać zajętego. Po to, żeby te trzy dni

czekania miały jakąkolwiek inną zawartość.

Czego nie robić

Jeżeli chcesz napisać po powrocie, zrób to krótko. Dłuższą wiadomość zostaw do następnego dnia, kiedy emocje opadną.

Nie pisz trzech wiadomości pod rząd. Nawet dobre pierwsze spotkanie może tego nie udźwignąć.

Nie przewijaj wieczoru w poszukiwaniu błędu. Nie znajdziesz go, bo najprawdopodobniej go nie ma, a spędzisz na tym trzy dni.

Co radzili na forum

„Podstawowa kwestia, za mało attract. Dobrze jest z HB porozmawiać, wciągnąć ją trochę w swój świat, zainteresować.”

Typowa odpowiedź: skoro nie ma ciągu dalszego, to znaczy, że czegoś było za mało, i trzeba tego dosypać.

Co z tego zostało

Sama diagnoza jest wątpliwa, a ukryte w niej założenie fałszywe.

Zakłada, że dobre spotkanie bez ciągu dalszego oznacza twój błąd. Nie musi. Ludzie mają swoje sprawy, byłych, gorszy tydzień i nie każda dobra rozmowa musi mieć drugą część.

Wątki zebrane przez dwadzieścia lat pokazują coś jeszcze: kto szukał błędu, zwykle go znajdował. Mógł przecież wracać tylko do własnej pamięci wieczoru.

Jedno zdanie

Dobre pierwsze spotkanie nie jest obietnicą drugiego. Jest dowodem, że potrafisz je mieć.

Kiedy odpuścić

Marcin patrzy na ekran. Wpisał propozycję wyjścia w piątek po pracy, skasował drugie zdanie i napisał je od nowa, krócej.

Może tym razem odpisze normalnie.

Przecież we wtorek sama wysłała zdjęcie psa. Gdyby nie chciała mieć kontaktu, nie odzywałaby się pierwsza.

Gdy zobaczył tamto powiadomienie, przez pół godziny układał krótką odpowiedź.

Odpisałem po minucie. Potem znowu nastąpiła cisza.

Przesuwa całą rozmowę w górę, żeby zobaczyć, jak to wyglądało od samego początku.

Zatrzymuje wzrok na wiadomości sprzed dwóch tygodni. Zapytał wtedy o kino w sobotę. Odpowiedź przyszła dopiero w poniedziałek i zawierała tylko krótkie tłumaczenie, że miała urwanie głowy.

Nie zapytała o niedzielę. Nie zaproponowała żadnego innego dnia.

Liczy niebieskie dymki po prawej stronie. Osiem z rzędu wyszło od niego.

Wszystkie rozmowy zacząłem sam.

Pomiędzy wiadomościami mijały dwa dni, czasem cztery.

Nawet po powrocie do domu nie potrafiłem odpocząć. Cały czas byłem zawieszony.

Pamięta poprzedni czwartek. Przez całą zmianę sprawdzał powiadomienia przy każdej wolnej chwili.

Nawet przy przenoszeniu towaru myślałem o wiadomości.

Na dole czeka gotowa wiadomość, wystarczy dotknąć strzałki.

Jeżeli teraz to wyślę, znowu otworzę kolejną rundę.

To kosztuje za dużo. Nie chcę tak zaczynać piątku.

Naciska klawisz kasowania.

Wystarczy przestać pisać.

Pole tekstowe zostaje czyste.

Niech zostanie tak, jak jest.

Blokuje telefon.

Jutro wstanę o piątej rano bez tego.

Odkłada go na bok. Obraca się na drugi bok i zamyka powieki.

Minęły dwa tygodnie. Albo dwa miesiące.

Napisałeś, odpisała, napisałeś, nie odpisała. Potem odezwała się sama, było lepiej przez dwa dni, i znowu ucichło. I ty dalej to prowadzisz, bo skoro się odezwała, to chyba coś jest.

Z FORUM

„nie wiem, czy to ma sens wszystko.”

„Zwracam się do Was z pytaniem, czy jest jeszcze szansa, aby odratować ten związek.”

„Ostatnio dwa razy zaproponowałem spotkanie po tym gdy napisała kiedy ma wolne (po co pisze kiedy ma wolne jeżeli straciłem szansę?). ”

Trzeci cytat dobrze pokazuje ten stan. Odpowiedź już się narzuca, ale jeden szczegół w jej zachowaniu pozwala jeszcze jej nie przyjąć.

Co się naprawdę dzieje

Zadajesz złe pytanie i dlatego nie masz odpowiedzi.

Pytasz, czy jest jeszcze szansa. Na to pytanie zawsze da się odpowiedzieć „może”, bo teoretycznie zawsze jest, i dlatego można je zadawać w nieskończoność.

Właściwe pytanie brzmi inaczej: ile mnie kosztuje trzymanie tego otwartego?

I tu odpowiedź jest natychmiastowa, bo znasz ją bez zastanowienia. Kosztuje cię sprawdzanie telefonu. Kosztuje wieczory. Kosztuje to, że nie zauważasz nikogo innego, bo miejsce jest zajęte przez kogoś, kogo tam nie ma.

Co zrobić

Masz trzy sygnały. Jeżeli którykolwiek jest prawdziwy, sprawa jest skończona i można ją zamknąć spokojnie.

Pierwszy. Dwie twoje wiadomości bez odpowiedzi.

Drugi. Dwie propozycje spotkania, na które nie przyszedł konkretny termin z jej strony. Nie „nie mogę”, tylko brak własnej propozycji.

Trzeci, najważniejszy. Od miesiąca to ty zaczynasz każdą rozmowę.

Ostatni jest najpewniejszy, bo nie da się go zinterpretować na swoją korzyść. Przejrzyj rozmowę i sprawdź, kto napisał pierwszy w ostatnich dziesięciu wymianach. Jak dziesięć na dziesięć to ty, wiesz wszystko.

Zamknięcie nie wymaga ogłoszenia. Nie piszesz pożegnalnej wiadomości, nie tłumaczysz, że odchodzisz. Po prostu przestajesz pisać pierwszy i zajmujesz się swoim tygodniem.

Jeżeli ona się odezwie, odpisujesz normalnie i cieszysz się. Jeżeli nie, to właśnie dostałeś odpowiedź, na którą czekałeś od dwóch miesięcy, i nic cię ona nie kosztowała.

Czego nie robić

Nie pisz wiadomości pożegnalnej. „Chciałem tylko powiedzieć, że mi zależało” nie zamyka sprawy, tylko otwiera nową rundę czekania.

Nie rób ostatniej próby po alkoholu.

Nie traktuj tego jak porażki. Znajomości czasem się nie rozwijają. Dotyczy to także ludzi, którym twoim zdaniem wszystko wychodzi.

Co radzili na forum

„Odczekaj kilka dni zadzwoń, jeżeli znowu odstawi taki numer to trudno, ty też masz dumę i nie można być za natarczywym, a w międzyczasie szukaj nowej wybranki.”

Rada z rodziny „olej ją”, z dopiskiem o dumie. Sto siedem takich postów w archiwum.

Co z tego zostało

Połowa. Trzeba ją wyłuskać, bo dobra rada zlewa się tu ze złą.

Zostaje to, że w pewnym momencie przestajesz pisać pierwszy. To jest zdrowe i konieczne.

Nie zostaje kontekst, w którym to się dzieje. „Ty też masz dumę” ustawia zakończenie jako rewanż, a rewanż wymaga, żeby ona go zauważyła. Nadal więc czekasz, tylko próbujesz wmówić sobie, że jest inaczej.

Różnica jest w jednym pytaniu. Przestajesz pisać, żeby ona coś zauważyła, czy przestajesz pisać, żeby odzyskać swoje wieczory. Odpowiedź znasz.

Jedno zdanie

Nie pytaj, czy jest szansa. Pytaj, ile cię kosztuje trzymanie tego otwartego.

Masz pary, nie masz randek

Kciuk wisi nad telefonem. Odpowiedź od Magdy przysłała cztery minuty temu. Napisała, że też lubi stare polskie komedie i że ogląda je w każdy wolny piątek wieczorem.

Trzeba to pociągnąć.

Wczoraj wymienili osiem wiadomości, dzisiaj kolejne sześć. Wszystko układa się gładko.

Dobrze się rozmawia.

Zastanawia się nad propozycją wyjścia do kina, ale rezygnuje.

Jeszcze chwilę popiszemy.

Zaczyna wpisywać żart o starych aktorach. Kasuje, bo brzmi zbyt sztucznie. Zostawia jedno bezpieczne pytanie o jej ulubiony film.

Teraz odpisze.

Czeka trzy minuty, licząc w myślach sekundy.

Pewnie parzy herbatę.

Naciska boczny klawisz. Przy ikonie czatu pojawia się mała czerwona kropka.

Odpisała.

To nie jest odpowiedź od Magdy. Aplikacja wyświetla informację o nowej parze.

Kolejna.

Otwiera profil Karoliny. Wpisuje pierwsze pytanie o rasę jej psa.

Wraca do głównej listy rozmów. Magda była aktywna przed chwilą, ale nie zostawiła żadnej wiadomości.

Odpisze jutro.

Otwiera rozmowę z wtorku, z dziewczyną o imieniu Paulina. Wymienili po siedem zdań o trasach rowerowych i nikt więcej nie napisał.

Przewija listę w dół. Poniżej jest Natalia, dalej Joanna, jeszcze niżej kolejne imiona. Ponad trzydzieści par z ostatnich dwóch miesięcy. Przy każdej rozmowa zaczynała się świetnie, a potem gasła w tym samym miejscu. Zero spotkań.

Przecież dobrze szło.

Zamyka aplikację. Odkłada telefon na bok.

Aplikacja działa. Pojawiają się nowe pary, czasem kilka w tygodniu.

Piszesz. Ona odpisuje. Wymieniacie po sześć wiadomości i rozmowa się rozłączy. Potem kolejna para i to samo.

Po dwóch miesiącach masz czterdzieści rozmów i zero spotkań, i zaczynasz myśleć, że aplikacje nie działają.

Z FORUM

„Założyłem niedawno konto na Tinder, sparowało mnie z jedną panną, zaczęliśmy pisać i nawet całkiem dobrze nam się rozmawiało.”

Zdanie urywa się w tym miejscu, w którym urywa się większość tych historii. Rozmawiało się dobrze i nic z tego nie było.

„Zdecydowanie wole real bo na tinderze jest zbyt długa droga zanim osiągnie swój zamierzony cel.”

Co się naprawdę dzieje

Traktujesz aplikację jak komunikator, a ona jest terminarzem.

Na żywo rozmowa ma naturalny koniec: ktoś musi iść. W aplikacji nic jej nie kończy, więc często po prostu wygasa. Po obu stronach czekają

inne okna rozmów.

Druga rzecz, mniej przyjemna. Jeżeli wiele rozmów regularnie wygasa przed propozycją spotkania, sprawdź, czy nie powtarzasz w nich tego samego schematu.

Co zrobić

Zaproponuj spotkanie po kilku wiadomościach, kiedy macie już punkt zaczepienia. Nie czekaj dwóch tygodni.

Słuchaj, pisanie tu do niczego nie prowadzi. Czwartek osiemnasta, kawa na rynku, jesteś?

Brzmi wcześnie. W aplikacji nie musisz jednak prowadzić długiej rozmowy przed zaproponowaniem kawy. Od tego jest spotkanie.

Jeżeli napisze, że to za wcześnie, przyjmij to. Nie przesądzaj, że po dłuższej rozmowie odpowiedź byłaby taka sama.

Druga zmiana: nie prowadź dziesięciu rozmów naraz. Przy kilku łatwiej naprawdę przeczytać, co ktoś napisał, i odpowiedzieć uważnie.

Czego nie robić

Nie przenoś rozmowy na Instagram, dopóki nie ma umówionego spotkania. Przeniesienie na inny komunikator wygląda jak postęp, a jest tylko zmianą miejsca, w którym to samo wygaśnie.

Nie licz nowych par. Ta liczba nie mówi, ile rozmów skończy się spotkaniem, choć właśnie ją najłatwiej śledzić.

Co radzili na forum

W archiwum jest sto trzydzieści osiem wzmianek o aplikacjach, prawie wszystkie z ostatnich lat działania forum. Rady są szczątkowe, bo ludzie dopiero uczyli się tego sposobu poznawania.

„Zdecydowanie wole real bo na tinderze jest zbyt długa droga zanim osiągnę swój zamierzony cel.”

Co z tego zostało

Ta obserwacja nadal brzmi trafnie, tylko wniosek był zły.

Droga w aplikacji jest długa nie dlatego, że aplikacja jest gorsza od spotkania na żywo. Wydłuża się, kiedy ludzie prowadzą w niej rozmowę zamiast umawiać spotkanie.

To ten sam błąd co w sytuacji piątej, tylko w innym miejscu. Odpowiedzią jest ta sama rada z dwustu trzydziestu czterech postów.

Jedno zdanie

Aplikacja nie służy do rozmawiania. Służy do umawiania.

Wróciła po miesiącu ciszy

Telefon wibruje krótko na kolanie. Marcin odblokowuje go. Na samej górze wisi jedno nowe powiadomienie od Weroniki.

Hej, co tam słychać?

Minęło trzydzieści pięć dni. Od połowy marca nie przysłała ani jednego znaku. Dwa tygodnie temu przestał sprawdzać jej profil i uznał, że sprawa jest ostatecznie zamknięta.

Wróciła, jakby nic się nie stało.

W żołądku pojawia się ten sam twardy ucisk co wtedy.

Nie powinienem odpisywać od razu.

Wstaje i robi cztery szybkie kroki. O szóstej rano zaczyna pierwszą zmianę.

Napiszę jej jutro po pracy.

Zatrzymuje się i znowu patrzy na telefon. Zielony punkt przy jej imieniu pokazuje, że nadal jest połączona z siecią.

Jak nie odpiszę teraz, to znowu zniknie.

Wpisuje pierwsze słowa: no proszę, jednak żyjesz.

Od razu zobaczy, że liczyłem czas.

Kasuje litery do zera.

Czwartek po szesnastej byłby lepszy.

Wpisuje proste pytanie o kawę po pracy. Kciuk zatrzymuje się milimetr nad symbolem wysyłania.

Znowu będę czekał jak wtedy.

Cofa kursor. Zamiast pytania o termin układa neutralne zdanie o tym, że wszystko u niego w porządku.

To jest udawanie kogoś innego.

Kasuje cały tekst po raz trzeci. Wycisza powiadomienia i kładzie telefon obok siebie.

Siedzi bez ruchu przez kilkanaście sekund. Po chwili wyciąga rękę, podnosi telefon z powrotem i otwiera pusty czat.

Zamknąłeś to. Naprawdę zamknąłeś, minęło pięć tygodni.

I nagle przychodzi wiadomość. „Hej, co słychać?”. Jakby nic się nie stało.

I ty w ciągu trzech sekund jesteś dokładnie tam, gdzie byłeś w marcu.

Z FORUM

*„Odezwała się po miesiącu , grzeczna miła , rozmowa jak kiedyś ,
komplementy i mi wciska ,że wiszę jej wyjście na piwo .”*

*„Potem zniknęła drugi raz, nie pisałem nie martwiłem się, odezwała
się po 2 dniach”*

Co się naprawdę dzieje

Powodów może być wiele i nie wyczytasz ich z samego powrotu. Zamiast szukać ukrytego motywu, sprawdź, czy za wiadomością idzie konkret.

Druga sprawa dotyczy ciebie. Jedna wiadomość wystarczyła, żeby wróciło napięcie sprzed pięciu tygodni.

To ci mówi, że tamto nie było zamknięte. Było odłożone.

Co zrobić

Odpisz. Normalnie, po ludzku, bez chłodu na pokaz i bez wyrzutów.

I od razu sprawdź jedną rzecz: czy pada propozycja, czy sama rozmowa.

Hej, wszystko dobrze. Kawa w czwartek?

To jest cała odpowiedź. Jedno zdanie o sobie i konkret.

Jeżeli w odpowiedzi przyjdzie termin, sprawa jest realna i zaczynacie od nowa. Jeżeli przyjdzie miła rozmowa bez terminu, to jest miła rozmowa bez terminu i tak ją traktuj. Możesz gadać, jeżeli sprawia ci to przyjemność. Nie odkładaj na to piątku.

Czego nie robić

Nie pisz „no proszę, jednak żyjesz”. To jest wyrzut przebrany za żart i słyhać w nim wszystkie pięć tygodni.

Nie tłumacz jej, jak to na ciebie wpłynęło. Ona nie wie i nie ma powodu wiedzieć.

Nie kasuj planów, które już masz na ten tydzień. Tu przegrywa się najczęściej i najciszej.

Co radzili na forum

„odezwala sie po tygodniu ze przemyślala sprawe i mozemy sie spotkac”

„Odezwała się po miesiącu, grzeczna miła, rozmowa jak kiedyś, komplementy i mi wciska, że wiszę jej wyjście na piwo.”

Prawie nikt w tych wątkach nie radził, żeby po prostu odpisać i zaproponować termin. Dominowało szukanie ukrytego motywu.

Co z tego zostało

Dziś liczne komunikatory ułatwiają powrót do starych kontaktów, ale sama wiadomość nadal nie mówi, dlaczego ktoś wrócił. Nie musisz robić z niej wielkiego wydarzenia. Odpisujesz, proponujesz termin i sprawdzasz, czy przyjdzie konkret.

Jedno zdanie

Powrót po miesiącu to nie jest druga szansa. To jest zwykła wiadomość, której nadajesz wagę.

Zostałeś kolegą

Telefon wibruje w dłoni. Dwa krótkie sygnały.

Wiadomość od Magdy ma pięć linijek. Wróciła z randki z facetem, którego poznała dwa tygodnie temu przez znajomych. Pisze, że facet okazał się drętwy, przez całe spotkanie mówił wyłącznie o sobie. Na końcu dodała, że dobrze, że chociaż z Marcinem można normalnie porozmawiać.

Znowu to samo.

Zna ten układ. Od czterech miesięcy dostaje takie wiadomości po każdym nieudanym spotkaniu. Odpowiadał na każdą. Słuchał, tłumaczył cudze zachowania.

Jesteś dla niej bezpieczny.

Zaczyna pisać to, co układa w głowie od trzech tygodni. Pisze, że nie chce już słuchać o obcych facetach. Że ona mu się podoba i że chciałby pójść z nią w piątek na normalną kolację.

Napisz to wreszcie.

Odczytuje tekst dwa razy. Zdania są proste, bez tłumaczenia się.

Sprawdza godzinę w rogu wyświetlacza. Jest dwudziesta trzecia dwanaście. O piątej rano musi wstać.

W głowie przelicza ryzyko. Jeżeli teraz wyśle tę wiadomość, układ pęknie. Magda może zamilknąć do rana. Może napisać, że nie chce psuć tej relacji.

Stracisz to, co masz.

Wciska klawisz kasowania. Trzyma go mocno, aż litery znikają jedna po drugiej.

Wpisuje nową odpowiedź. Pyta, czy tamten facet znowu mówił tylko o sobie. Radzi jej, żeby nie przejmowała się nieudanym wyjściem. Dodaje, że jak ma ochotę, to może zadzwonić teraz, bo on i tak jeszcze nie śpi.

Będziesz słuchał przez kolejną godzinę.

Kładzie telefon ekranem do dołu. Czeka na dźwięk połączenia.

Gadacie świetnie. Naprawdę świetnie, lepiej niż z większością ludzi.

Ona pisze do ciebie o swoich sprawach. Pyta o zdanie. Czasem o tym, z kim się widziała w weekend.

I ty słuchasz, doradzasz, jesteś, a w środku czekasz, aż coś się przesunie. Trwa to już cztery miesiące.

Z FORUM

„Czasem czuje się jakbym był kolegą tylko.”

„w sumie jest chętna na kolejne spotkanie, ale boję się czy nie popadłem już w ramy przyjaciela przez słuchanie tych żalów. .”

Co się naprawdę dzieje

Nikt nie wsadził cię w tę rolę. Takie określenie sugeruje, że ktoś ci coś zrobił, i dlatego jest wygodne.

Prawda jest prostsza i mniej przyjemna. Ona wie o tobie tyle, ile jej powiedziałeś, a nie powiedziałaś nic. Zachowujesz się jak kolega od czterech miesięcy, więc jesteś kolegą.

To nie wyrok, ale żadna strategia nie zmieni automatycznie tej relacji. Jedno zdanie może za to wyjaśnić twoją intencję i pozwolić jej odpowiedzieć.

Ta sytuacja jest też wygodna. Dostajesz bliskość, uwagę i regularny kontakt, a niczego nie ryzykujesz. Dopóki nie powiesz, czego chcesz, nie możesz usłyszeć „nie”.

Co zrobić

Powiedz to. Na żywo, spokojnie, jednym zdaniem, bez wstępu na dziesięć minut.

Słuchaj, chcę ci coś powiedzieć, żeby nie wisiało. Podobasz mi się i chciałbym się z tobą umówić na normalną randkę, nie na kawę jak zwykle.

Potem zamilcz i pozwól jej odpowiedzieć.

Możliwe są dwie odpowiedzi i obie są lepsze od tego, co masz teraz. Albo tak, i cztery miesiące czekania okazują się zbędne. Albo nie, i wtedy odzyskujesz kilka wieczorów w tygodniu oraz miejsce w głowie, które od czterech miesięcy jest zajęte.

Po „nie” możecie zostać kolegami. Naprawdę możecie, ale dopiero wtedy, kiedy przestaniesz czekać na zmianę tej odpowiedzi.

Czego nie robić

Nie licz na to, że ona się domyśli. Jeżeli miała się domyślić, to już się domyśliła i to niczego nie zmieniło.

Nie próbuj się „przestawić” po cichu: odpisywać rzadziej, być mniej dostępnym, zniknąć na dwa tygodnie. To jest gra i ludzie ją widzą, a jak nie widzą, to po prostu tracą kontakt.

Nie mów tego przez wiadomość, jeżeli możesz na żywo.

Co radzili na forum

„w sumie jest chętna na kolejne spotkanie, ale boję się czy nie popadłem już w ramy przyjaciela przez słuchanie tych żalów. .”

Odpowiedzi szły zwykle w stronę, że słuchanie o jej problemach jest błędem i trzeba przestać.

Co z tego zostało

Diagnoza jest odwrócona, a ta rada krąży do dziś.

Nie wpadłeś w tę rolę przez słuchanie. Wpadłeś w nią przez to, że słuchałeś i nigdy nie powiedziałeś, po co tam jesteś. Gdybyś powiedział w drugim tygodniu, słuchanie nie zrobiłoby ci nic złego.

Rada „przestań słuchać” prowadzi do najgorszego z możliwych wariantów: nadal nie mówisz, czego chcesz, tylko dodatkowo przestajesz być dobrym kolegą.

Jedno zdanie

Nikt cię nigdzie nie wsadził. Nie powiedziałeś, więc nie wie.



Ściągawka

DO WYDRUKOWANIA ALBO DO ZDJĘCIA W TELEFONIE

Jedenaście sytuacji, przy każdej jeden ruch. Bez uzasadnień, bo te są wyżej.

Jeden ruch na każdą sytuację

1. Masz numer i nie wiesz, kiedy napisać.

Piszesz w ciągu doby. Jak minęły trzy dni, nazywasz to jednym zdaniem i idziesz dalej.

2. Pierwsza wiadomość.

Dwa zdania. Konkretnie z waszej rozmowy plus coś, na co da się odpowiedzieć. Nie układaj tej wiadomości dłużej niż dwie minuty.

3. Odpisuje jednym słowem.

Przestajesz pisać dużo. Proponujesz konkretnie: dzień, godzina, miejsce.

4. Nie odpisała.

Jedna wiadomość przypominająca po dwóch, trzech dniach. Potem koniec. Telefon poza polem widzenia na resztę wieczoru.

5. Piszecie codziennie i nic z tego nie wynika.

Proponujesz spotkanie dzisiaj. Możesz nazwać sytuację wprost.

6. Odwołała spotkanie.

Krótką odpowiedź bez dochodzenia plus twój własny nowy termin. Wychodzisz z domu tego wieczoru mimo wszystko.

7. Randka była, potem cisza.

Jedna wiadomość następnego dnia, z konkretem i propozycją. Jedna przypominająca po dwóch dniach. Koniec.

8. Kiedy odpuścić.

Sprawdzasz, kto zaczął ostatnie dziesięć rozmów. Przestajesz pisać pierwszy, bez ogłoszeń.

9. Masz pary, nie masz randek.

Propozycja spotkania po kilku wiadomościach, gdy macie już punkt zaczepienia.

10. Wróciła po miesiącu ciszy.

Odpisujesz normalnie. Jedno zdanie o sobie, konkretna propozycja. Nie kasujesz planów, które już masz.

11. Zostałeś kolegą.

Mówisz wprost, na żywo, jednym zdaniem. Potem milczysz i czekasz na odpowiedź.

Czego nie robisz nigdy

Nie wysyłasz trzeciej wiadomości bez odpowiedzi.

Dwie to komplet informacji.

Nie sprawdzasz, kiedy była ostatnio widziana.

To nie jest informacja, to jest karmienie tego samego mechanizmu.

Nie piszysz po alkoholu.

Nie ma wyjątków od tej zasady.

Nie milczysz, żeby coś wywołać.

Twoja cisza ginie wśród innych rozmów.

Nie wzbudzasz zazdrości.

Taka próba jest łatwa do rozpoznania. Jeżeli zadziała, będziesz musiał ją potem podtrzymywać.

Nie kłamiesz o swoim życiu.

Kłamstwo wychodzi przy pierwszym spotkaniu albo przy pierwszym wspólnym znajomym.

Nie ignorujesz tego, co ktoś mówi wprost.

Krótkie odpowiedzi i brak własnych propozycji to informacje. Odczytanie ich może oszczędzić ci dwa miesiące.

Nie piszesz wiadomości pożegnalnej.

Nie zamyka sprawy, tylko otwiera nową rundę czekania.

Nie prowadzisz rachunku, kto ile czekał.

To ta sama pułapka, tylko odwrócona.

Trzy zdania, które zastępują całą tę książkę

Rozmowa na piśmie rzadko przesądza o wzajemnym zainteresowaniu. Spotkanie zwykle daje więcej informacji, więc skróć drogę do niego.

Brak odpowiedzi jest odpowiedzią. Nie jest oceną ciebie. Jest informacją i kończy zgadywanie.

Twój tydzień decyduje o tym, jak to zniesiesz. Odwołane spotkanie boli tyle, ile pustki było w kalendarzu wokół niego.

To, co łączy wszystkie jedenaście

Przeczytałeś jedenaście sytuacji. Wróć na chwilę i zobacz, co się w nich powtarzało.

W pierwszej szukałeś gwarancji zamiast napisać. W drugiej pisałeś czterdzieści minut wiadomość, która miała powstać w dziesięć sekund. W czwartej patrzyłeś na status. W szóstej odwołane spotkanie zabrało ci dzień, bo niczego więcej nie miałeś w planie. W siódmej przewijałeś wieczór w poszukiwaniu błędu. W ósmej przez dwa miesiące pytałeś, czy jest jeszcze szansa.

To jest za każdym razem ta sama rzecz.

Nie chodzi o brak umiejętności ani wiedzy o tym, co napisać. Jedna osoba, której prawie nie znasz, może dostać w twoim tygodniu więcej miejsca, niż chcesz jej dać.

Można zacząć od wiadomości i ta książka właśnie to robi, bo tak jest szybciej. Jedenaście sytuacji, jedenaście konkretnych ruchów.

Ale wiadomości nie są przyczyną i wiesz o tym.

Co z tym zrobić naprawdę

Wpisz z wyprzedzeniem do kalendarza własne plany poza domem i pracą. Z konkretnym dniem i godziną.

Nie po to, żeby udawać zajętego. Nie po to, żeby ona coś zauważyła. Po to, żeby odwołane spotkanie było zmianą jednego wieczoru, a nie zawaleniem się całego tygodnia.

I jedna osoba, której o tym mówisz. Ktoś, komu możesz napisać „napisałem, nie odpisała” i dostać w odpowiedzi „no trudno, co robisz w

piątek".

To drugie jest ważniejsze i trudniejsze. Dlatego tak rzadko pojawia się w tych wątkach. Przez dziesięć lat na tamtym forum ludzie pisali o technikach, wiadomościach i o tym, po ilu dniach oddzwonić. Pod spodem, w setkach wątków, wracało jedno zdanie w różnych wersjach:

„Do tego nie mam z kim o tym pogadać, bo zwyczajnie mi”

Zdanie urywa się w połowie. Tak było w oryginale.

Co dalej

Jeżeli którakolwiek z tych sytuacji jest twoja teraz, zrób ruch z tego rozdziału jeszcze dziś. Nie jutro.

A jeżeli po przeczytaniu tego myślisz, że twój problem jest wcześniej, przy pierwszym zdaniu, a nie przy dwudziestej wiadomości, to weź darmową książkę „Pierwsze 30 dni”. Trzydzieści konkretnych rzeczy do zrobienia, po jednej na dzień, zaczynając od powiedzenia „cześć” pięciu obcym osobom.

Jest do pobrania bez maila na projekt-wygryw.pages.dev/ksiazka

Projekt Wygryw